

Pamiętnik Literacki 2010, 2, s. 103-112



Paradoksalny realizm opowiadań Sławomira Mrożka

Andrzej Pacek

ANDRZEJ PACEK
(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa)

PARADOKSALNY REALIZM OPOWIADAŃ SŁAWOMIRA MROŹKA

„Jakże siebie rozumiem, kiedy czasami odpoczywam sobie przy kiczu. I tak samo, kiedy przy nim zostać nie mogę” – kończy jeden z „małych listów” Mroźek¹. Jakże ja to rozumiem i przyznaję się do tożsamesgo uczucia, a nawet łechcącej pokusy, żeby pozostać przy płynącym z tandety strumieniu niosącym wewnętrzne ukojenie i wypełniającym swojskością, poczuciem aproblemowości. Gdyby tylko mieć świadomość dziecka, można by tak trwać w nieskończoność, rozglądając się wokół na poziomie „dzisiaj”, bez patrzenia w przód i wstecz – mijającej? mijanej? – historii. Czyste teoretyzowanie. Unikając upadku w otchłań abstrakcji poprzestaną na stwierdzeniu faktu, że paradoks jest zjawiskiem niemal jak świat starym:

istniejący w kulturze od samych jej początków, żywy przez wieki, do dziś nie stracił na atrakcyjności. Efektownością – przyciąga. Dziwnością – przykuwa uwagę. Przez swą prowokacyjność – budzi opór. Manipuluje znaczeniem budujących go słów, cały opiera się na ich ryzykownej grze. Stanowi niemałe wyzwanie dla intelektu, a czasem także i dla wyobraźni².

Kierkegaard stawia kwestię, że to wyzwanie zawiera się nie w powinności zrozumienia paradoksu jako takiego, lecz w przyjęciu, iż coś tym paradoksem jest³ i choć rzeczywistość zawsze w paradoksy obfituje, nawet płaszczyzna postulowana przez duńskiego filozofa jest często nieosiągalna.

Paradoksalność rodzi się z działalności krytycznego umysłu konfrontującego prawdę domniemywaną przez ogół z prawdą rozumową. Jest – uwzględnwszy etymologię – dzieckiem w kolebce urywającym łeb hydrze. Bronią przeciw popolitum sądom⁴.

Opowiadania Mroźka od paradoksów nie stronią. Klucz przyjęty w tej pracy jest uzasadniony – „piękno widzę i opisuję” – to Mickiewicz: tak twórca najpeł-

¹ S. Mroźek, *Sentymalizm*. W: *Małe listy*. Kraków 1982, s. 43.

² L. Banowska, *Paradoks poetycki i formy pokrewne jako tworzywo literackie*. „Pamiętnik Literacki” 2001, z. 2, s. 159.

³ S. Kierkegaard, *Okruchy filozoficzne*. – *Chwila*. Przekł., wstęp i komentarz K. Toplitza. Warszawa 1988, s. 71.

⁴ Zob. Banowska, *op. cit.* Zob. też: R. Martin, *Dwa problemy semantyczne dotyczące oksymoronu*. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4. – D. Karłowicz, *Uwagi o paradoksalności chrześcijaństwa*. „Znak” 1997, nr 1. – J. A. Prokopski, *Filozofia paradoksu: Kierkegaard, Pascal, Kant*. „Przegląd Filozoficzny” 2002, nr 2.

niej kontempluje świat. Kwestia sporu – czy rzeczywistość odpowiada wyobrażeniom, więcej – czy to, co człowiek widzi, jest faktem, czy tylko preparowaną na użytek chwili projekcją, nastawioną na czyjś niewątpliwy zysk wobec mojej wymuszonej straty? Rozpoczęcie jakiego bądź zagadnienia pytaniem grozi zamknięciem siebie i przedmiotu w punkcie wyjścia – pozostanie się bez odpowiedzi lub poprzestanie się na jęklwym i odpychającym „tak”, „nie”, „nie wiem”.

Człowiek do opisu i poznania świata używa przede wszystkim zmysłów. Nie inaczej postępuje w swojej twórczości Mrożek, zwracający uwagę zdolnością myślenia bardziej sytuacjami niż linearną abstrakcją⁵. Nikt rozsądny jednak, kto chce zachować równowagę psychiczną, nie zatrzyma się na tym poziomie percepcji; wiedza wlna i nabyta, świadomość – wszystko to umiejscawia człowieka na szczeblu, z którego dokonuje jeśli nie pełnego, to radykalnie poszerzonego podglądu spraw, i z którego nie może zejść bez połamania kończyn, a często kręgosłupa. W latach czerwono-rewolucyjnego PRL-u siłą z tej ewolucyjnej drabiny zrzucano lub podstępnie zmuszano do skoku, co dla wielu kończyło się tragicznie.

Komplementarne odbieranie tego, co się wokół dzieje, wystarczy, aby dostrzec niecodzienność psiego miauczenia i nadrzewnych wspinaczek wśród codzienności popołudniowych spacerów. Rumieńce czworonoga i wrogość psów z podwórka wystarczają, żeby kupić małą zatapiającą się nazajutrz w miękkim fotelu swojego właściciela i lekturze Hegla (OP 3, 471–472)⁶. Jak takie fakty interpretować i czy to w ogóle fakty? Literackie rojenia, a może roszczenie zdrowego umysłu wobec niezdrowej „rzeczywistości realistycznej” (odwołując się tu do tytułu omawianego opowiadania), krótkiej paraboli historii Polski bez mała połowy lat XX wieku, będących niczym innym, jak tylko takim właśnie oczekiwaniem na dyskusję z człekokształtną małą ukrywającą się w generalskich szlifach, pod warunkiem, że okaże się, iż „ja to nie ona, a ona to nie ja” – jak konstatuje bohater Mrożka (OP 3, 472). Pod warunkiem, że ktoś w ogóle na taką dyskusję ma ochotę, że jest do niej zdolny.

Świat Polski Ludowej, której powstanie wykpiwano jako najbardziej nieudane ze wszystkich polskich powstań, daje do myślenia, ale nie pozwala myśleć, a jeśli już, to tylko zgodnie z doktryną komunistyczną: „Mówimy Lenin, myślimy Partia. Mówimy Partia, myślimy Lenin! – i tak już od czterdziestu lat – co innego myślimy, a co innego mówimy!” To popularny w PRL-u dowcip wykorzystujący cytaty z Majakowskiego⁷. Sytuacja ciekawa dla literata, dziennikarza, obserwatora, ale dla mleczarza, krawca, zwykłego zjadacza chleba to mozół pracy, kartek na towary, to co najmniej ćwierć życia w kolejkach.

„Skąd my się znamy?” – zapytuje leżący na ziemi mężczyzna. – „Ze społeczeństwa” – odpowiada drugi, przygniatając go jednocześnie butem⁸. Ten dialog postaci z rysunku Mrożka odzwierciedla układ świata jego prozy. Taki jest też układ świata ludzi. Wyjątkowo spotęgowany panującym po 1945 roku systemem.

⁵ Zob. B. Pa w ł o w s k a, *Rysunki – klucz do literatury*. „Twórczość” 2001, nr 10, s. 156.

⁶ Skrótem OP odsyłam do: S. M r o ż e k, *Opowiadania*. T. 1–3. Warszawa 1999. Pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom, następne – stronicę.

⁷ Cyt. za: *Wiek XX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii, studentów i uczniów*. Oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S. Lenard. Warszawa 1998, s. 427.

⁸ S. M r o ż e k, *Mate prozy*. Kraków 1990, s. 7.

Systemem, który wyszedł jako widmo na światło dzienne, żeby uszczęśliwić ludzkość, a który swojej widmowości nie traci i do dziś jeszcze się nad nami unosi. Nie tylko nad Europą. Jego półmrok przyćmiewa życie, wprowadza marazm, brzydotę, szarość i nieprzyjemność, zarządza powszechne wegetowanie jako obowiązujące prawo... z lewicowymi korzeniami. Okrywa pół starego świata, chowa się w jamie urzędów, komitetów, aktywów i plując jadem zza murów, podobny pająkowi, trawi zewnątrzustrojowo.

Tę pasożytniczą konsumpcję widać w opowiadaniach autora *Tanga*. Jan Błoński pisze:

Uwikłany w gąszcz sprzecznych i różnobarwnych okoliczności, umysł płacze się i gubi, porządkując i racjonalizując świat. Proces gubienia się i odnajdywania, pełen zaskoczeń i osobliwości, kształtuje fabułę, w której ostatnie słowo należy zwykle do rzeczywistości. Jak powiedziałby Irzykowski, w walce z intelektem zwycięża zawsze „pierwiastek pałubiczny”, czynnik przypadku, chaosu i nieoznaczoności⁹.

Zatem paradoksalnie to racjonalność daje podstawy faktycznej kolorystyki zdarzeń, wyobraźnia zaś jest ledwie zbytkiem ubogiego dworu, może być jedynie metodą ucieczki przed realnością.

Z drugiej strony, krytyk zauważa:

intelekt mitologizuje (czy mistyfikuje) codzienność. Jak wyjaśni on, uporządkuje i oswoi stany rzeczy, których ani znieść, ani zrozumieć nie sposób? Będzie je najpierw łączył fałszywymi związkami znaczenia i wynikania. [...] Będzie też mówił o nich tak, jakby były znane i uznane. Czyli odwołując się do przeszłości, do wypowiedzi, które się kiedyś, wczoraj jeszcze, sprawdzały¹⁰.

Tylko człowiek zdolny jest swoim intelektem rozumowo wyjaśnić rzeczywistość, ale też tylko ludzki rozum jest w stanie odrealnić środowisko na tyle skutecznie, by utraciło swoją pierwotną jakość. Tak funkcjonuje dialektyka paradoksu. Przecież nie inaczej jak rozumowo osoba ludzka dochodzi do bariery zewnętrzności, konstatuje jej fałsz i unaocznia go, tworząc paralelne światy, np. opowiadań. Niemoc intelektu, którą ukazuje Błoński, wynika z ogólnej niemocy społeczeństwa w obliczu władzy totalitarnej. Z tego rodzi się groteska Mroźka, śmiech, który „koryguje odchylenia [...] Onieśmiela, dokucza, a nawet upokarza, byleby uregulować występujące na powierzchni »zaburzenia społeczne«”¹¹. Śmiech, który „nie jest kojącym narkotykiem; ostry i gorzki, stanowi wyzwanie wobec świata *status quo*, wobec losów ludzkich, a nie ich stoicką akceptację”¹².

Los bohaterów stworzonych przez Mroźka nie jest prostą kpina z pojedynczego człowieka, bardziej ze społeczeństwa wykarmionego *quasi*-socjalistyczną papką i wyrastającego na bełkotliwą wspólnotę:

zarówno całkowite utożsamienie z wyznaczoną przez społeczeństwo rolą, jak i próba uwolnienia się od niej muszą skończyć się katastrofą [...]. Większość [...] milcząco akceptuje fałsz ideologii, ani się z nią mimo deklaracji nie utożsamiając, ani nie walcząc, głosząc jedno, a robiąc zupełnie co innego. Taka postawa gwarantuje konieczny do życia margines spokoju i prywatności¹³.

⁹ J. Błoński, *Wszystkie sztuki Sławomira Mroźka*. Kraków 2002, s. 37.

¹⁰ *Ibidem*, s. 17–18.

¹¹ S. Morawski, *Paradoksy filozofii komizmu*. Wstęp w: H. Bergson, *Śmiech. Esej o komizmie*. Przeł. S. Cichowicz. Kraków 1977, s. 17.

¹² *Ibidem*, s. 33.

¹³ M. Wołk, *Mroźek: prozaik satyryczno-filozoficzny*. „Arkusz” 2000, nr 9, s. 6.

Potwierdzają to wybrane z galerii figur postacie. Np. kierownik ogrodu zoologicznego, traktujący zwierzęta jako „szczebel do wybicia się”:

Nie dbał [on] także o należyłą rolę swojej placówki w wychowaniu młodzieży. Żyrafa [...] miała krótką szyję, borsuk nie posiadał nawet swojej nory, świstaki, zobojętniałe na wszystko, świstały nadmiernie rzadko i jakby niechętnie. [...] brakowało [...] kilku podstawowych zwierząt, między innymi słonia. Usiłowano go na razie zastąpić, hodując trzy tysiące królików. [OP 1, 132]

To jeszcze nic, dopiero widok nadmuchanego gazem gumowego króla sawanny, unoszącego się w powietrzu, wprawił w osłupienie małpy, a jak wpłynął na ludzi? Cóż – „uczniowie, którzy wtedy byli w ogrodzie zoologicznym, opuścili się w nauce i stali się chuliganami. Podobno piją wódkę i tłuką szyby. W słonie nie wierzą w ogóle” (OP 1, 136). Tak umierają ideały, a rodzą się idee. Tak się kończy każda demonstracja siły. Taki jest efekt pokazywania ludziom palcami tego, co pozorne, jako rzeczy świętej i nie poruszonej. Tak Mrozek sygnalizuje, że Polska znowu jest robiona w balona.

Kierownik ZOO ze *Słonia* wierzy w czyn społeczny, z kolei bohater *Cichego współpracownika* wyznaje miłość do propagowania aktualnych haseł, zapominając o regule, że dla narodów nie ma czasów przejściowych¹⁴. Ten „bezinteresowny wynalazca”, „fanatyk propagandy wizualnej” obnaża w swej gorliwości z okazji narodowego święta nie tylko siebie, ale cały bezsens obranej drogi. Pomysł ma niezwykle: jako żywa tęcza – być może efekt pierwszego majowego dżdżu – uświetni obchody wygięty w mostek na poręczy swojego balkonu. Niestety, śmiertelnie upada z wysokości drugiego piętra. Chce stworzyć sugestywny obraz jasnej przeszłości, a okazuje się gasnącą urzędniczą gwiazdą, zapowiedzią schyłku tej większej, nadrzędnej, czerwonej gwiazdy. Wątpliwe triumfy obydwu trwają nawet po zgonie – nad skromnym konduktem żałobnym powiewa, a jakże, czerwony transparent z napisem „NIECH ŻYJE!” (OP 1, 147).

Tłamszenie sił witalnych narodu ogranicza jego naturalny rozwój, ale nie jest w stanie całkowicie go powstrzymać. Taką nadzieję niesie opowiadanie *Mały*, w którym genialny aktor z teatru liliputów zaczyna... rosnać. Dojrzewa i coraz częściej w ciemnych, klaustrofobicznych ścianach nabija sobie głowę niepoprawnymi myślami, aż schodzi ze sceny – już jako wielki amant średniego wzrostu. Odwiedzając ją po latach, sapie zadowolony „Owszem, zabawni malcy” (OP 1, 167). Nawet oni jednak muszą wyjść z powijaków, opuścić ciepłe posady i ukształtować zniekształcone środowisko. W przeciwnym razie grozi im spotkanie z krokodylem w wannie przy porannej toalecie lub w sypialni obok małżeńskiego łóża i... brak żyraf, bo przecież...

– [...] Ani Marks, ani Engels, ani ich wielcy kontynuatorzy nic nie piszą o żyrafie. To znaczy, że żyrafy nie ma.

– Ale...

– Jakie „ale”, jakie „ale”...? [OP 1, 180–181]

Żadnego „ale” nie ma. Żadnego twórczego myślenia, żadnego samodzielnego działania, nie to miejsce i czas. Aparatczycy w *Pomniku żołnierza* rozkazują „rozejść się!” – spontaniczny pochód gimnazjalistów do monumentu rewo-

¹⁴ Zob. Z. Żakiewicz, *Polska oksymoryczna*. „Przegląd Polityczny” 1998, nr 37/38, s. 142.

lucjonisty 1905 roku jest naruszeniem prawa. „My tylko tak... [...] my sami...” (OP 1, 194, 193) – tłumaczenia uczniów nie pomagają. Słowa partii są święte. Amen¹⁵.

Surrealizm, mimo że sam w sobie jest zwielokrotnieniem, w Polsce nabiera nowej jakości. Wydaje się, że w każdym możliwym urzędzie leży pismo następującej treści:

Proszę uprzejmie o oddanie mi władzy nad światem.

Proszę moją uzasadniam tym, że jestem lepszy, mądrzejszy i bardziej osobisty od wszystkich ludzi.

Oświadczam, że nasz powiat jest ubogi, same piaski, a jarmarki zostały zlikwidowane, bo będzie industrializacja. [...]

Zresztą mnie nie o siebie chodzi, tylko o ludzkość. Nieraz, jak chowam się w ogródku za domem, bo ogródek jeszcze mamy swój, chwala Bogu, a to porzeczkę skubną, a to całą garść oberwę i nagle coś mnie kolnie, jakby palcem. Ty tu porzeczkę, a tam ludzkość!! Wtedy by człowiek wszystko rzucił i leciał, żeby panować. [OP 1, 345–346]

Gdy nie ma sposobności do rządzenia, można przynajmniej wygłosić mowę:

– Ja tam się nie znam na tych różnych tych tam, ale ja chciałem się zapytać, dlaczego u nas we wsi nie ma gwoździ ani dachówek. My wiemy, że do powiatu gwoździe i dachówki przychodzą, ale do nas już im widać za daleko. A u nas ludziom gwoździe i dachówki są potrzebne. To chciałem powiedzieć. [OP 1, 219]

Twoje szczęście, więcej powiedzieć by ci nie dali: czyż nie słyhać tego w oklaskach bez rzeczowego oddźwięku? Można dorzucić jeszcze „Niech żyją Chiny!”, ale to nie naprawi tamtejszej sytuacji, a już tym bardziej przeciekającego dachu.

Nieprzystawalność realiów do prawdziwego piękna, ku któremu wszystko winno zdążać, wywołuje kontratak komizmu i parodii. Sztucznie podtrzymywana wizja sielanki socjalistycznego państwa przywołuje w pamięci szlachecką bez troskę wieków minionych. Melancholijny chochoł spoziera na świat: „Nad strumykiem stała chatka, brzoźka rosła koło niej. W chacie mieszkał młody człowiek z żoną. Kochali się” (OP 1, 218). Jakież to śpiewne, melodyjne, nieomalże rymowane. Mrożka romans z ojczyzną kwitnie¹⁶.

Jan Błoński i Halina Stephan słusznie zauważają zderzenie dwóch rzeczywistości mitycznych¹⁷ – „Obydwie są zafałszowane, ale wiejska tradycja jest tak silna, że obnaża rażącą nieadekwatność nowoczesnej propagandy”¹⁸. Mroźek wie, iż obserwowany świat jest karykaturą, gdyż zna oryginał.

często się do tej wiedzy [...] odwołuje, jest ona dla niego założonym uzupełnieniem teks-

¹⁵ Można tu przywołać słowa H. Arendt (*Prawda a polityka*. Przeł. J. Siemadzki. „Literatura na Świecie” 1985, nr 6, s. 157), że toczy się gra, w której „stawką jest przetrwanie, trwanie w istnieniu (*in suo esse perseverare*), a żaden świat ludzki, mający istnieć dłużej niż krótki okres życia śmiertelnych, którzy po nim chodzą, nie mógłby przetrwać bez ludzi dążących do tego, co Herodot pierwszy świadomie podjął, a mianowicie *legein ta eonta*, do mówienia tego, co jest. Nie można sobie wyobrazić żadnej trwałości, żadnego trwania w istnieniu bez ludzi chcących zaświadczać temu, co jest i co ukazuje się im, ponieważ jest”.

¹⁶ Zob. M. Skwarnicki, rec.: S. Mroźek, „*Moniza Clavier*”. „Tygodnik Powszechny” 1967, nr z 13 VIII.

¹⁷ Zob. P. Lisicki, *Punkt oparcia*. Warszawa 2000, s. 131, 162.

¹⁸ H. Stephan, *Mroźek*. Kraków 1996, s. 85. Zob. też Błoński, *op. cit.*, s. 13–14, 34.

tu. Dopiero dla tych, którzy znają punkt odniesienia, groteska nabiera pełnego blasku. Tym większego nawet, gdy jej udział jest bardzo subtelny, dotyczy tylko nielicznych partii narracji¹⁹.

Ta wiedza to smak dzieciństwa spędzonego na galicyjskiej prowincji, to młodość otoczona aureolą krakowskiej Starówki i błyskiem stali z Nowej Huty. Ta wiedza to niepokojące rozglądanie się po Polsce, która:

jest Kresami, gdyż patrząc z Mińska czy Kijowa wydaje się być Zachodem, patrząc z Berlina, Wiednia i Paryża – Wschodem [...], ukształtowanym na styku dwóch potężnych płyt tektonicznych, [...] płyt cywilizacyjnych i duchowych: bizantyjskiej oraz łacińskiej²⁰.

To świadomość rozdwojenia, kompensacji urazów wobec „lepszego” Zachodu „gorszym” Wschodem, coraz rozleglejszej i głębszej rozpadliny między narodami, ale i wewnątrz własnego państwa²¹.

Te wyrwy obnaża wymownie opowiadanie *Tło epoki*, którego sam tytuł jest znaczący. Po blisko 50 latach pod adresem redakcji zgłasza się czytelnik z rozwiązany rebus. Nic to, że gazeta już nie istnieje, że od opublikowania owego numeru z rebusem minęło pół wieku – zdezaktualizowana szarada ma według niego większą wartość aniżeli wczorajszy artykuł i wszystkie minione wydarzenia historyczne:

– Proszę się nie śmiać. To nie ja wymyśliłem bombę, ale co na to można poradzić? W dziewięćset czternastym mnie reklamowali, ale i tak mnie trafiło rykoszetem w głowę, tylko że jeszcze wcześniej, w Czarnogórze. Pan się śmieje, ale myśl ludzką trzeba szanować, proszę pana. Oto rebus. Myśl ludzka nie zginęła. [OP 1, 199]

Jeśli w ogóle rodzi się tu śmiech, to może on być tylko gorzki. Gdyby wszyscy zajęli się pracą, tym, co potrafią robić najlepiej, i gdyby nie to, że niektórym najlepiej wychodzi destrukcja świata i niszczenie człowieczeństwa, tylu poczciwych ludzi nie zostałoby zmiecionych, zduszonych... Dziarski staruszek nie organizowałby w samotności defilady nieistniejącego oddziału, skazanego na niebyt także w pamięci potomnych. Ale czy stojący na blaszanym kuble narrator *Weterana Piątego Pułku* nie przypomina czasem Zawróconego, bohatera filmu Kazimierza Kutza, który – podczas infiltracji demonstrujących robotników, wspiąwszy się na słupek – przyłącza się do patriotycznego śpiewu? Czy nie jest to, choćby pozaświadomościowy, odśrodkowy, z głębi duszy płynący bunt wobec rzeczywistości, wobec zniechęconego ustroju? „Jedną ręką przytrzymując połę płaszcza, drugą powoli podniosłem do nauszników i zaszalowałem” (OP 1, 289) – prosty gest, a jak wiele niosący dumy, jedno skinienie dłoni, a jakże pomocne dla podniesienia wyżej głowy, baczniejszego spojrzenia w lustro... w siebie...

Czyżby groteskowa trybuna otwierała nową perspektywę, umożliwiała dojrzenie na horyzoncie szansy realnych ewolucji rzeczywistości? Kuriozalną odpowiedź daje *Wiosna w Polsce*, opowiadanie pełne jawnej drwiny o tym, jak urzędnicy – niedościgli w swych dziedzinach – przeistaczają się w górnolotne orły:

Ponad dachami, w zwykłym popielatym trenczu, z teczką pod pachą, w kapeluszu [...] unosił się jak ptak jakiś mężczyzna. [...]

¹⁹ M. Szpakowska, *Coraz smutniej*. Rec.: S. Mrozek: *Opowiadania*. Kraków 1974; *Dwa listy*. Kraków 1974. „Twórczość” 1975, nr 5, s. 115.

²⁰ Żakiewicz, *op. cit.*, s. 141.

²¹ *Ibidem*.

Mimo że wstrzymano wiadomość o nim w prasie – ponieważ nie wiadomo było, z jakich pozycji [!] latał ów mężczyzna – to jednak wkrótce cały kraj wiedział o wszystkim. [...]

[...] poczucie obowiązku walczyło w nim z głosem natury, w końcu stawał na parapecie, kaszlał z zakłopotaniem i wzlatywał, nierzadko dojadając jeszcze w locie drugie śniadanie i dopijając herbatę. [...]

Petenci zorganizowali całe ekspedycje do miejsc, w których spodziewali się znaleźć gniazda czy tereny łowieckie odnośnych urzędników. Alpinistyka rozwinęła się pomyślnie, niemniej życie administracyjne kraju uległo zakłóceniu. [...]

Ale kto ich tam złapie [...]. Nadspodziewanie dobre wyniki dała jedynie metoda zastawiania sieci koło kas – przed pierwszym. [OP 1, 271–274]

Każdy, kto wszedł do biurokratycznej dziupli, czuje doskonałość dokonanego porównania. Dostrzegam tu również oczekiwanie końca całego systemu, czerpiącego żywotność z nieustannej pracy urzędniczej maszyny, i tego końca pionierskie, nieśmiałe promyki – pierwszy śnieg na dachach i strzechach oraz intonowana pod nimi gminna pieśń zwycięstwa „o urzędnikach rozmaitych” są zaczynami rozszarpującymi skostniałe społeczności, gaworzeniem na tle trwającego milczenia²².

W ten sposób pisarstwo Mrożka –

ośmieszało rozmaite rojenia i dziwactwa, zrodzone przez zafalszowaną ideologię „władzy ludowej” i związane z nią stany rzeczy, których niepodobna było znieść ani zrozumieć, jako że wyraźnie przeczyły poczuciu logiki i przyczynowości – i tym samym obnażało przeróżne mistyfikacje życia zbiorowego, będące rezultatem systemowych osaczeń i przymusów, usprawiedliwianych „obiektywnymi prawami procesu dziejowego”²³.

Moje ukochane Beznózki, jedno z najdłuższych opowiadań, traktuje właśnie o rozmijaniu się myśli i działania, rzeczywistości faktualnej i rzeczywistości idealnej. Z tym zastrzeżeniem, że nie ma tu już miejsca na śmiech²⁴. Nie sposób poruszyć wszystkich strun rzeczoności tekstu, nawet mając na uwadze tylko zagadnienie piękna. W dużym skrócie: traktuje on o zawodowym estecie, który, nie potrafiwszy osiągnąć szczęścia z najpiękniejszą kobietą, pogrąża się w związku z najbrzydszą, jedną z Beznózek – szpetnych istot o zaletach niezdolnych zrównoważyć wad²⁵.

Autor stosuje w tym opowiadaniu formę listu ojca do syna, co więcej, list ów jest pisany od poniedziałku do niedzieli: 7 dni stworzenia, odtwarzania idei, a raczej ideologii dorobionej do pierwotnego pojmowania piękna – zasadniczego elementu świata, najbardziej niepokojącego, bo trudnego do wydzielenia z chaosu, nieuchwytnego, ale realnego (OP 2, 183). Narratora nie satysfakcjonuje utrata niewinności sama w sobie – próżność każe mu wzbudzić zazdrość ludzi – on pożąda kobiety najdoskonalszej, brzydzi się zdobyciem jej siłą, ale nie ma dość odwagi,

²² Ciśnie się na usta aktualizacja, że dziś urzędnicy prócz „zorlenia” ulegają także „zlwieniu” i wielu, wielu innym ciekawym przypadłościom. S. Chwiniński (*Dlaczego właściwie polscy pisarze odrzucili komunizm – i co z tego wynikło*. „Kwartalnik Artystyczny” 1994, nr 4, s. 33) dopowiada: „Pod skórzaną kurtką politycznego komisarza odkryto zatem – zimne serce Platona i... sutannę. Dogmatyczna stalinowska idea »królestwa Bożego na ziemi« miała zrodzić bowiem w państwach realnego socjalizmu kompleks obłączonej twierdzy, samobójczą obsesję tropienia nieprawomyślności, godzącą we wszystkich”.

²³ J. Speina, *Przestrzeń świata przedstawionego w opowiadaniach Sławomira Mrożka*. „Ruch Literacki” 2000, z. 6, s. 643.

²⁴ Zob. *ibidem*. Zob. też Stephan, *op. cit.*, s. 248–249.

²⁵ Zob. O. Tokarczuk, *Najbrzydsza kobieta świata*. W: *Gra na wielu bębenkach*. Wałbrzych 2002.

aby swoją siłą skonfrontować z prostym mechanizmem lunaparkowego siłomierza, zatem zostaje odrzucony przez własne środowisko (OP 2, 180–181). Zawieszenie w stanie „niezmierzonej mocy” rodzi nienawiść wobec najpiękniejszej, niejakej A., wobec piękna, które jest i które widać na co dzień, a którego dotknąć nie można. Bohater wybiera więc brzydotę:

Z Beznózkami łączyło mnie naprawdę jedno: wspólna zawiść wobec piękna. One nienawidziły go za to, że do niego nie należały, a ja za to, że go nie posiadałem. [...] one nienawidziły go szczerze, ponieważ wiedziały, że nigdy do niego należeć nie będą. Ja nienawidziłem go nieszczerze, ponieważ zawsze mogło się zdarzyć, że je jeszcze posiądę. Nienawidziłem więc ostrożnie i naprawdę to była miłość. Prawdziwą natomiast nienawiść czułem do Beznózek. Wszystko miało się jedno z drugim: nienawidziłem tego, co uznawałem, i uznawałem to, czego nienawidziłem. Nie chciałem tego, co kochałem, i kochałem to, czego nie chciałem. Wszystko uciekało. Ja też – i nawet wybrałem sobie kierunek ucieczki. [OP 2, 217–218]

Sam się pogrąża. Jego zniewolony umysł, chorobliwie rozdarty, sobie zaprzeczający, stwarza specyficzną kategorię – Beznózek właśnie – wywołującą przestraszach:

Czy dlatego bano się brzydoty, że jest w niej potęga, której brzydota jest tylko formą, czy też dlatego, że w brzydocie jest tylko brzydota, a potęga zaledwie właściwością wtórną, nabytą przez brzydotę dla samoobrony? Czy potęga zamienia się w brzydotę, czy brzydota w potęgę? Czy to potęga jest brzydka, czy brzydota tak potężna?

Niestety, doświadczenie wieków wskazuje raczej na to pierwsze. Palono czarownice na stosie nie dlatego, że były brzydkie, ale za to, że były czarownicami. Tępieno jakąś siłą pierwszą, której brzydota była tylko symptomem. [OP 2, 212–213]

Jest to czyste racjonalizowanie czy fantazmaty wprowadzające do zagadnienia postać diabła? I jeszcze jeden fragment:

zaczęłem się domyślać, że Pan Bóg po wygnaniu Adama i Ewy z raju wprowadził postawił potężną bramę, ale zapomniał otoczyć raj ogrodzeniem. To odkrycie podważyło cały mój dotychczasowy system pojęć o świecie.

Ten system polegał na trudnościach do pokonania. Jeśli prawdą świata jest łatwość, to znaczy, że trudności sam sobie stwarzałem, a moje przeszkody były urojone, tak samo jak ich pokonywanie. System więc był pomyłką. Do bramy dobija się tylko ten, kto nie widzi, że raj jest skądinąd otwarty. Kto, wiedząc o tym, będzie sobie kaleczył pięści o żelazne wrota, zamiast wejść do raju którędykolwiek? I jeżeli są tacy głupcy, to ja postanowiłem do nich nie należeć. [OP 2, 199–200]

Brak koherencji świata, rażąca rozbieżność życia z ideą, postępowania z prawem – wszystko to wcale nie wynika z braku ogrodzenia, tylko z wolnego i nieprzymuszonego wyboru perspektywy, upadku w samowolę i w „taplanie się w ekskrementach złego sumienia”. Przekonanie o braku barier zamiast prowadzić człowieka do radości tworzenia własnej egzystencji, rodzi wewnątrz jego świadomości niewidzialny mur, którego już nie jest on w stanie przekroczyć. Poczucie sprzeczności „ja” wywołuje błędne odbieranie świata – traktujący się jako wewnętrznie skłócony, byt odmawia sobie prawa istnienia lub wpada w bałwochwalstwo (zob. OP 2, 186, 219).

Umierający nadawca – schizofreniczny demiurg tego świata – chce jego zagłady wraz ze swoją śmiercią. Do własnego syna, jedyne świadectwa i świadka tej kosmogonii, kieruje słowa nie pozostawiające miejsca na wieloznaczność:

Ja ciebie nie chciałem [...].

Jeżeli nawet jesteś, to wiedz, że powinno cię nie być.

Jesteś jednak.
 Ale kto wie, czy tu właśnie nie leży rozwiązanie [...].
 Pierwsza faza: nie było cię.
 Druga faza: jesteś.
 Trzecia faza nasuwa się sama przez się:
 Może cię znowu nie być.

Ten podział na fazy jest tymczasowy. Trzecia faza jest trzecią tylko teraz, kiedy ją przewidujemy z perspektywy drugiej. Kiedy się spełni, nie będzie trzecią, ponieważ będzie identyczną z pierwszą. Nie będzie cię potem tak samo, jak cię nie było przedtem. Nie będzie cię, jakby cię nigdy nie było.

I jednocześnie ulotni się faza druga. [OP 2, 230–231]²⁶

Jak to się zakończy? Czy twórca osiągnie swój cel? Dlaczego nie chce ostatecznie wyjaśnić losów zbiegłej żony? Tego, czy uległa rozumowi, czy naturze i skąd przekonanie, że jej karą jest złe położenie? – „Mówiłem: »Dobrze jej tak«. Łatwiej pogardzać nią i żałować siebie” (OP 2, 233). Wygląda to jak maskowanie samopogardy człowieka uwiedzionego przez zło, wykorzystanego i rzuconego w otchłań – na razie ziemskiej pustki. Władca i ofiara Beznózek, niewątpliwie dostając wszystko, czego chce, wzbudza litość i trwogę zgrzytającego zębami²⁷.

Zabrzmi jak banał (i może nim jest) stwierdzenie, że strach rozchodzi się odgórnie, z realności, i wypełnia w człowieku każdą szczelinę. Przykładem niech będzie opowiadanie *Odjazd*. Kiedy już decyzja o opuszczeniu domu jest podjęta, wszystkie majątkości zebrane do kufrów, niczym złe licho na miedzy pojawia się „niedorzeczna myśl, żeby nie zapomnieć o pieprzu”, maska skrywająca bojaźń przed podróżą. Bohater wyznaje:

Ostatecznie – powiedziałem sobie – jeżeli ulegnę, to jeszcze o niczym nie będzie świadczyło. Ważne jest tylko to, żeby wyjechać. [...] Uległem przezorności po to, żebym, opędzając się przed nią, nie musiał podejrzewać siebie o lęk przed wyjazdem. [OP 1, 326–327]

Jakże pokrętną logikę stosuje człowiek, żeby cokolwiek wyjaśnić²⁸.

Wizja ucieczki dręczy i równocześnie wabi niecodziennością, odwagą, urzeka potrzebą zaściankowego heroizmu. W obliczu „nowego” swobodnie używa się na przeszłości, szydząc z nieudolnie zrobionego stołu i jednonogich słoneczników, ale nic nie jest w tym świecie takie proste. Mężczyzna klęka na zimnej posadzce, zimnej nawet wtedy, gdy skwierczy sierpniowy upał, a „jej złośliwy chłód sprawia, że trzeba pomyśleć tylko o niej” (OP 1, 328). Radość z porzucenia poznane-

²⁶ Z tym cytatem korespondują słowa Arendt (*op. cit.*, s. 179–181): „jeżeli nowoczesne kłamstwa polityczne są tak wielkie, że wymagają całkowitego przeorganizowania całej tkaniny faktów, stworzenia niejako innej rzeczywistości, do której pasowałyby bez szwu, pęknięcia czy rysy dokładnie tak, jak pasują fakty osadzone w swoim pierwotnym i początkowym kontekście, cóż przeszkadza, aby nowe historie, obrazy i przeciwieństwa faktów stały się prawowitymi substytutami rzeczywistości i faktów?”

²⁷ Zob. Błosiński, *op. cit.*, s. 18–19: „Mrozek jest znawcą, ba, poetą strachu. Brecht mawiał, że człowiek myśli tylko wtedy, gdy musi. Mrozek dodałby, że wtedy, kiedy się boi. Ale wtedy właśnie myśli źle, wraca do banału, sztampy, zużytych *clichés*”.

²⁸ Według G. K. Chestertona (*Ortodoksja. Romanca o wierze*. Przeł. M. Sobolewska. Gdańsk–Warszawa 1996, s. 88): „Kłopot z tym światem nie polega na tym, że jest on nieracjonalny, ani też na tym, że jest zbyt racjonalny. Najczęściej spotykany problem stanowi to, że świat jest racjonalny, ale nie do końca. Życie nie zaprzecza logice, ale stanowi pułapkę dla logików. Zawsze wydaje się nieco bardziej wyliczone i uregulowane, niż jest w istocie; jego dokładność jest oczywista, ale niedokładność kryje się w cieniu; dzika nieprzewidywalność leży na czatach”.

go, z przysięgi zdobycia „nieskończonego wszystkiego” wreszcie męczy i skłania, by przysiąść na chwilę – nam wyjeżdżać nie kazano. Przynajmniej nie natychmiast (zob. OP 1, 329).

Człowiek klęka na zimnej posadzce, rozpoczyna modlitwę wieczorną... poranną... paciorek małych czynności, drobnych potrzeb, niezbędnych, by zasiąść przy mizernym, acz własnym stole, podłożyć papierek pod jego za krótką nogę, żeby się nie kiwał, i pozostać przy nim w godności. Ja, zaufany czytelnik, stoję przy nim słuchając spowiedzi, kiwam głową na znak ni to zrozumienia, ni to protestu –

Zdziwienie, odrętwienie, bolesne ukłucie. Oto istota inicjacyjnej funkcji paradoksu, który w punkcie wyjścia paraliżuje nawyki woli i rozumu, wyrwa z kolein zwykłego życia i zdumiewa odkryciem, że rzeczy mogą się mieć inaczej, niż skłonni byliśmy uważać. [...] Paradoks odsłania tajemniczy horyzont prawdy, stłumioną tęsknotę za tym, co kryje się poza dekoracjami codzienności, tęsknotę za naturalną, choć nie urzeczywistnioną doskonałością²⁹.

Tęsknotę za pełnym i wiarygodnym obliczem świata i człowieka. Za pięknem, które nie jest li tylko przedmiotem gustu, lecz autentyczną wartością godną medytacji.

Abstract

ANDRZEJ PACEK

(The Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw)

PARADOXICAL REALISM OF SŁAWOMIR MROŻEK'S SHORT STORIES

Can we imagine a world without paradoxes? We would then refer to a truly non-human world, incomparably worse than Polish People's Republic, in which everything can be explained with Marx-Lenin dialectics. Polish reality after the year 1945 with an implanted political-economic system and quasi-scientific world view is reflected in an exceptionally crooked mirror – Sławomir Mrożek's short stories. The world presented in his prose is not however limited to a mere confrontation with the totalitarianism. Mrożek's protagonists and narrators meet with human reality devoid of masks and become still in the face of cognitive possibilities opening for them, or discover that behind the mask and corpse paralyzing reason and will is emptiness which cannot be filled up. The author of the article tries to give an insight into the space of Mrożek's short stories to discern the endless struggle of an individual with the metaphysics of everyday life.

²⁹ Karłowicz, *op. cit.*, s. 161.